ROK XXXVI CENA 30 GR.

Bocian

NR. 18 WARSZAWA 15 WRZESIEŃ 1932

BB: BOY contra BOCIAN czyli



BOY — ORĘDOWNIKIEM DZIEWIC

Opowieść o małym urningu



Jeśli kiedyś będziecie marzyli
w zawrotnie pędzącym sleepingu,
przypomnijcie sobie pocichu
opowieść o małym urningu.

Opowieść, powiecie, zmyślona,
nie warta aż poematu,
ale drobna napozór historja
była początkiem dramatu.

Urning był jak staruszek
łagodny i słodki jak „Milka“ —
oddawał się codzień rozpuście,
jak ciotka Angelika.

Łapał niebieskie motyle
i pasał pasikoniki,
aż wreszcie, zmęczony, zasypiał
na piersiach Angeliki.

Mały urning miał chłodne usta
i grywał na czarnym flecie,
dopóki nie spłynął pocichu
blady księżyc w czarnym żakiecie.

Brali go czarni panowie
na chude i drżące kolana,
aż póki ich członki zmęczone
omdlały świt nie zalał.

Kochali go czarni panowie
z monoklem, w lśniących cylindrach:
płakała aż druga ciotka —
najstarsza La-Firynda.

Aż był sobie jeden lubieżnik
filozof i esteta,
który mówił dowcipy z pointe'ą:
„cherchez la femme — kobieta“.

Otóż ten wyżej wspomniany
esteta z czarnym wąsem
rzekł raz do małego urninga
z ironją i przekąsem:

„Zważ sobie, mój słodki chłopcze,
że pragnień twoich jest meta
tam, gdzie jak mówi aforyzm —
cherchez la femme — kobieta“.

A w chwilę nieledwie potem
stała się rzecz niesłychana:
mały urning szpilką z krawata
zabił czarnego pana!

A potem długo, boleśnie,
śnił mu się sen do rana,
że wbija szpilkę z krawata
w serce czarnego pana.

Więc jeśli was będzie podniecać
zmysłowa, blada dziewczynka —
przypomnijcie sobie pocichu
chłodne usta małego urninga.

Urning I.

Dwa listy

List Joanny do Pawełka

Kochany Pawełku!

Nie umiem ci powiedzieć, ile przykrości sprawia mi pisanie tego listu do ciebie. To też odwlekałam, jak mogłam najdłużej, aby cię zawiadomić o mojem postanowieniu. Przysięgam ci jedno, że kocham cię dzisiaj tak jak dawniej.

A jednak, mimo wszystko, muszę ci powiedzieć: żegnaj! Usunąłeś się odemnie, wiedząc, że cierpię z tego powodu, że nie mogę się zdecydować na nasze małżeństwo, ale wdzięczna ci jestem za to, bo odległość twoja ułatwia mi zadanie, a ustnie brakłoby mi zapewne odwagi tak do ciebie przemawiać. Chciej mnie zrozumieć. Drżącą ręką piszę te słowa. Nie umiem znaleźć odpowiednich wyrazów. Kiedy zastanawiam się, że mogłabym być twoją legalnie — musiałabym wyjść za ciebie za mąż. A wtedy? Zniszczylibyśmy to, co było tak pięknem.

W związku nielegalnym byliśmy szczęśliwi. W legalnym stalibyśmy się parą małżonków, jakich jest wiele. Miłość nasza jest tak wielka, że potrzebne jest jej misterjum grzechu. Bez niego musiałaby zmaleć i utonąć w strasznej, szarej pospolitości.

Aby tej miłości nie zabić, musimy się rozejść. Tak, rozejść. Kochajmy się w słodyczy wspomnień przyszłości. A więc żegnaj mi, drogi Pawełku!

Joanna

List Joanny do Freda

Kochany Fredzie!

Dobrze się wtedy stało, że powiedziałam ci: nie... Dlaczego? Bo kochałam cię zbyt wielką miłością i tylko ciebie. Przysięgam ci, że i dzisiaj kocham cię tak jak dawniej. Nie chciałam się zgodzić na nasze małżeństwo, bo nie mogłam pozwolić, aby cień tej niemodnej zresztą instytucji przysłaniał naszą miłość. Tego nie chciałam. Ale niemniej się obawiałam, że mógłbyś źle zrozumieć intencję mojej odpowiedzi.

Na szczęście, stało się inaczej. To też dobrze uczyniłeś, że nie żądałeś odemnie niepotrzebnych wyjaśnień, ani też nie męczyłeś mnie trywjalnemi podejrzeniami. Czuję, że jestem przed tobą czysta. Więc mówię dziś do ciebie tak, jak już mówiłam kiedyś: kochajmy się. Tylko, że dzisiaj słowo to ma znaczenie pełniejsze, bardziej ludzkie. Tak, dzisiaj to znaczy: bądźmy przyjaciółmi.

Joanna

Po kilku miesiącach

Rozmowa Pawła z Fredem.

Paweł: Wiesz, Joanna wyszła za mąż.

Fred: Co znowu? Niemożliwe? Za kogo?

Paweł: Za bogatego fabrykanta skór.

Fred: No... no. A jednak ja ją kochałem...

Paweł: No... nie martw się, nie tylko ty...

Fred: A ona?

Paweł: Ona? Uważałaby poprostu za nietakt, gdyby się nie mogła odwzajemnić. To była *naprawdę* rasowa kobieta.

Fred: A więc?

Paweł: Więc... proponuję ci kieliszek wybornego Martell'a!



przez dziurkę od klucza

MÓWIĄ, ŻE...

...dyrektor Ludwik Solski po kreacjach w „Carze Samozwańcu“, „Carze Pawle“, „Iwanie Groźnym“, „Fryderyku Wielkim“, „Napoleonie“, „Żółkiewskim“ i po ostatnim „Stefanie Batorym“ abdykował z ról władyków i cesarzy, a berło i jabłko władcze z wielkim żalem i boleścią złożył w ręce swego rywala z „Samuela Zborowskiego“ i zwycięzcy z „Wielkiego kramu“ — Junoszy Stępowskiego.

* * *

...nowotworzący się teatr Zasp'u przy ul. Karowej otwiera sezon znaną i głośną sztuką p. t. „Trzydzieści lat z życia szulera“ w roli tytułowej z naczelnym dyrektorem i reżyserem Janem Pawłowskim w inscenizacji i opracowaniu reżyserskiem d-ra Zygmunta Nowakowskiego.

* * *

...Stefan Jaracz zacznie sezon w teatrze „Ateneum“ rewją w 3-ch aktach p. t. „Bunt w teatrze lwowskim“, pióra D. Korzycy, muzyka Kolejarzy, w inscenizacji i reżyserskiem ujęciu Leona Schillera, z udziałem bezrobotnych dyrektorów od Lourse'a.

* * *

...N — u — a B — l — k utalentowana pieśniarka rewjowa wstała, któregoś rana z migreną. Zapytana przez męża czemu zbudziła się tak zmęczona, odparła, że miała ciężki sen. Przez całą noc, śnił jej się Zbyszko Cyganiewicz.

* * *

...szczytem rozczarowania jest znalezienie pod listkiem figowym — figi.

* * *

...znany w Warszawie właściciel domu bankowego zwykł mawiać do swoich urzędników:

— O wszystko możecie mnie prosić, tylko nie o pieniądze. To jedyna pamiątka po moim ojcu. A pamiątki trzeba cenić.

...nowowybudowany Teatr Związku Artystów Scen Polskich przy ul. Karowej ma posiadać wszelkie urządzenia techniczne podług ostatnich wymagań dnia. Między innemi przeznaczono w najbliższem sąsiedztwie kasy odpowiednie pokoje na stałe dyżurki dla egzekutorów, miejskiego podatku widowiskowego, oraz Kasy Chorych...



...nieprawdą jest jakoby znakomita aktorka byłego teatru „Qui-Pro-Quo“ *Dora Kalinówna* porzuciła scenę i założyła sobie budkę z sodową wodą, jak nas mylnie poinformowano, natomiast prawdą jest, że w przyszłym sezonie teatralnym zobaczymy ją na deskach jednego z teatrów stołecznych.

* * *

...pierwszą nagrodę za nazwę teatru zasp'owego przy ul. Karowej otrzyma jeden z prowincjonalnych aktorów, delegat XIII-go zjazdu artystów p. t. „Teatr synekurzystów“.

...„szary słowik“, jak Warszawa nazywa *Marjana Rentgena*, porzucił scenę i powrócił do swego dawnego zawodu. Obecnie romantyczny aptekarz z melancholją kręci pigułki w jednej z aptek przy ul. Mazowieckiej, wspominając dobre czasy pełne świetności i sławy.

Podobno czasami, gdy nawiedzają go czarne myśli, chwyta gitarę, ukrytą w ciemnym kąciku pod ladą, i rzewnie śpiewa do widzów-słojów, rzędem poustawianych na półkach:

„...Panno Marjanno,
Panno Marjanno,
Gdybym był wielkim panem,
Piłbym szampana,
Na scenie zrana
I na „ty“ byłbym z Szyfmanem“...

* * *

...przed kryzysem aktorzy dzielili się na kilka kategoryj: na tych, którzy mieli gażę 12 tysięcy i własne auto, na tych, co mieli gażę 8 tysięcy i nie mieli auta, na tych, co mieli 4, 3 tysiące i stopniowo niżej, dzisiaj zaś dzielą się tylko na dwie kategorje: na tych, którzy mają jeszcze auta i na tych, którzy nie mają... na obiad.

U LOURSE'A

Aktor bezrobotny do swego kolegi zaangażowanego:

— Kolego, czy może mi kolega pożyczyć 30 papierosów?

— Co?.. Dobrze, ale dlaczego aż trzydzieści?

— No to poczęstuj mnie kolega jednym...

— No jednym — to co innego, ale dlaczego kolega chciał pożyczyć aż trzydzieści?

— Bo gdybym cię prosił o jednego papierosa, to byś powiedział, że nie masz.

Ofiara obowiązku

— Gdybym to ja został kierownikiem sieci, ho, ho! — mawiał pan Onufry Wagonkiewicz, dając wyraźnie do zrozumienia, że jego obecny szef, pan Kalasanty Lokomotywski, niewłaściwie wywiązuje się ze swego zadania.

Istotnie, trzeba przyznać, że ruch pociągów często - gęsto szwankował — to dróżnik nieumiejętnie obsłużył zwrotnicę, to 516-y czekał pół godziny na skrzyżowanie z 621-ym, to znów pewnego pięknego poranka 771 pośpieszny poderwał się i ruszył z kopyta, nie czekając na pasażerów, którzy musieli czekać na małej stacyjce węzłowej cztery godziny i kwadrans na kurjer z Wiednia i klęli, „na czem świat stoi"...

Niewiadomo, czy przekleństwa spóźnionych i zawiedzionych pasażerów to spowodowały, czy też podeszły wiek pana Kalasantego Lokomotywskiego, dość, że którejś nocy staruszek położył się spać, i ze snu tego więcej się nie obudził, ku trosce brygady kolejowej i wszystkich parowozów, drzemiących bezczynnie w składnicy.

— No, teraz zrobimy porządek z tym bałaganem! Pociągi będą szły jak ta lala — zacierał ręce pan Onufry Wagonkiewicz, w oczekiwaniu na mianowanie.

Istotnie, upragniona nominacja nadeszła, i pan Wagonkiewicz raźno wziął się do roboty.

Ale widocznie znarowione pociągi nie mogły czy nie umiały dostosować się do nowej polityki i na odcinku, którym miał kierować pan naczelnik Wagonkiewicz, w dalszym ciągu szły i wracały, kiedy chciały, nie troszcząc się bynajmniej o tak przestarzałą i nieobowiązującą książkę jak rozkład jazdy.

Wówczas pan Wagonkiewicz postanowił doszukać się źródła zła — ale nie przy pomocy inspekcji, gdyż doświadczenie go pouczyło, że pociągi mają zadziwiającą łatwość dostosowania się do kontroli. i wtedy kursują zgodnie z zapowiedzią energicznego naczelnika, „jak ta lala" — lecz po amerykańsku, cichaczem, incognito.

Pan naczelnik Wagonkiewicz miał młodą i ładną żonkę — przyczem, choć zwykle uroda nie chodzi w parze z rozumem — pani Zosieńka umiała połączyć śliczną buźkę z wcale, wcale sprycikiem...

— Moja Zosiu — oznajmił jej pan Onufry — wsiądziesz dziś do pociągu o 7 min. 43 i wrócisz o 18 min 20 — masz tu bułeczkę z szynką na drogę i notesik oraz ołówek do notowania wrażeń z podróży.

Pani Zosia upudrowała sobie nosek, bardzo dumna z powierzonej jej misji i rada, że jakaś rozrywka umili jej beznadziejne chwile nudy.

Przyszedł wieczór — minęła godzina szósta, siódma, ósma, zmrok zapadł, a pani Zosi jak nie było tak nie było...

Pan Onufry nerwowo zakręcał wąsa, z trwogą w sercu czekał, czy broń Boże nie przyjdzie raport o jakiejś katastrofie... wyobraźnia rysowała mu dziesiątki rozbitych, spiętrzonych wagonów, i wśród nich... o, Jezu!... zmasakrowaną twarzyczkę pani Zosi, która jeszcze dziś rano tak beztrosko w oknie wagonu pudrowała sobie nosek...

Koło godziny w pół do dziesiątej kiedy strach pana naczelnika dobiegał zenitu, drzwi się otwarły z łoskotem i wbiegła pani Zofja... w stanie godnym pożałowania...

Fryzura jej — dzieło troskliwych rąk miejscowego figara, pana Michała—przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy... suknia była rozdarta... buziak niezapudrowany...

— Zosiu, na Boga! — krzyknął zrozpaczony — cóż to, katastrofa?...

— Gorzej! — jęknęła ponuro.

— Gorzej?... mów-że prędzej!...

Pani Zosia padła na kanapę, i z trudem dysząc, wyszeptała:

— Wyobraź sobie... pociąg... pociąg... ach, w tunelu!...

I zakryła twarzyczkę rękami.

— Cóż w tunelu! Zosiu!...

— Pewien brutal... w moim przedziale...

— Dziecino... mam nadzieję — tu pan Onufry został bez tchu — że nie zrobił ci żadnej krzywdy?...

— Krzywdy?... Nie... ale... jakiś brutal... jestem shańbiona...

— Tak!... Nieszczęsna! dlaczego nie pociągnęłaś za sygnał alarmowy!? — huczał pan naczelnik Wagonkiewicz.

Na to pani Zofja odparła z godnością — należną żonie wysokiego dygnitarza, która ani na chwilę nie zapomina o ciążących na niej obowiązkach:

— Pociągnąć za sygnał alarmowy?... Mój drogi, widocznie nie pomyślałeś o tem: pociąg miał już godzinę opóźnienia!...



O CAŁUSIE

Całus jest heroldem rozkoszy.

* * *

Całus z przyjaźni jest dla kobiety próżnym orzechem.

* * *

Gdy kobieta całuje, myśli tylko o teraźniejszem szczęściu: mężczyzna myśli o przyszłem.

* * *

Całusów i gwiazd nie powinno się liczyć.

* * *

Całusy darują ci kobiety, za łzy każą sobie jednakże dobrze płacić.

* * *

Ilość otrzymanych całusów jest tajemnicą Amora.

* * *

Całus jest zaproszeniem do stołu miłości.

* * *

Nie ma całusa długiego; i najdłuższy jest dla nas za krótki.

* * *

Całus jest początkiem romansu o ustawicznych ciągach dalszych.

* * *

Całus jest najpiękniejszą głoską z abecadła miłości.

* * *

Całusem mówi kobieta: „kochaj dalej"!

* * *

Jeżeli kobieta nie umie nic słodkiego powiedzieć kochankowi — to go całuje.

* * *

NA I-EM PIĘTRZE



— Czy tu mieszka panna Nini?

— To nademną — ale niech pan wejdzie, pozwolę panu nazywać mnie Nini i oszczędzi pan sobie dwa piętra...

ŹLE ZROZUMIAŁ

Do chorego zakonnika w klasztorze, wezwano lekarza. Po zbadaniu chorego, zapisał lekarz receptę, a odchodząc i żegnając się z chorym, odzywa się pocieszająco do niego:

— No, niech się ojciec nie martwi, zapisałem mu tu *antimonium cum rumbarbaro* — za kilka dni, gdy ojciec będzie regularnie używał, wyzdrowieje zupełnie!

— Co — zapytuje nie dosłyszawszy dobrze zakonnik — *matrimonium cum Barbara?* — ależ panie doktorze, u nas tego nie wolno... żyjemy w celibacie... chyba, żeby pan doktór wyrobił może dyspensę... kto wie... możeby i pomogło...

* * *

— Dostałem list od wuja z Ameryki.

— No, no i co pisze?

— Właśnie pisze, żeby mu przysłać pieniędzy.

(*„Le Rire"*)

* * *

— To straszne, że pan tak rozpacza przy tym grobie, młody człowieku. Czy pan jest jednym z żałobników?

— O, tak... Nieboszczyk zarwał mnie na sto złotych.

PODANIE DO SĄDU

Pan Z. skazany został za krzywoprzysięstwo na 6 miesięcy więzienia obostrzonego twardem łożem. Wnosi więc do sądu następujące podanie:

Wysoki Sądzie!

Niżej podpisany ukarany 6-miesięcznem więzieniem obostrzonem *twardem łożem*, uprasza o łaskawe złagodzenie wyroku przynajmniej o tyle, aby to łoże jeżeli koniecznie musi być *twarde, było* chociaż z *miękkiego drzewa...*

* * *

— Wiesz, przeżyłem wczoraj niesamowitą przygodę. Napadł mnie jakiś drab i zrabował mi złoty zegarek, pieniądze i drobne kosztowności.

— Jakto, a rewolweru nie miałeś?

— Mieć to miałem, ale na szczęście go nie znalazł.

* * *

— Karolku, co z robiłeś z temi pieniędzmi, które ci podarowałem?

— Dałem biednej kobiecie...

— To bardzo ładnie...

— ...dałem biednej kobiecie, która sprzedawała lody.

U ZEGARMISTRZA

Do zegarmistrza przychodzi pewien facet, który przed dwoma dniami kupił u niego zegarek.

— Pan mnie oszukał! Zegarek, który u pana kupiłem, przestał chodzić!

— To niemożebne! — a czy długo chodził?

— 24 godzin! Potem stanął!

— Nic dziwnego! — zawołał zegarmistrz — tryumfująco, spróbuj pan 24 godzin chodzić, czy pan potem nie stanie!...

S A D Y Z M

Piękna księżna pani, piła słodki
[tokaj —
Tokaj o posmaku jej zmysłowych
[warg.
Trunek ten jej podał silny murzyn
[lokaj
I w ukłonie niskim zgiął swój tęgi
kark.
A gdy księżna pani pieszczot jest
[spragniona,
Da znak tylko palcem — wtedy
[murzyn Jonny
Chwyci swoją panią w silne swe
[ramiona,
Wgryzie się w jej pierś, jak zwierz
[nie nasycony.

DWA PUNKTY WIDZENIA

W lesie. On i ona. Pod pachę, bardzo blisko siebie, spacerują i cicho do siebie szepcą.

— Ach!... Halinko!... Jak pięknie jest tu w lesie! Ptaszki świergocą, wiaterek szumi w gałązkach...

— Tak... ale po wczorajszym deszczu, jest trawa jeszcze mokra... a ja jestem w jasnej sukience... zielone plamy tak łatwo się na niej odbijają...

MIĘDZY GEOMETRAMI

— Bardzo mi się podoba pańska żona.

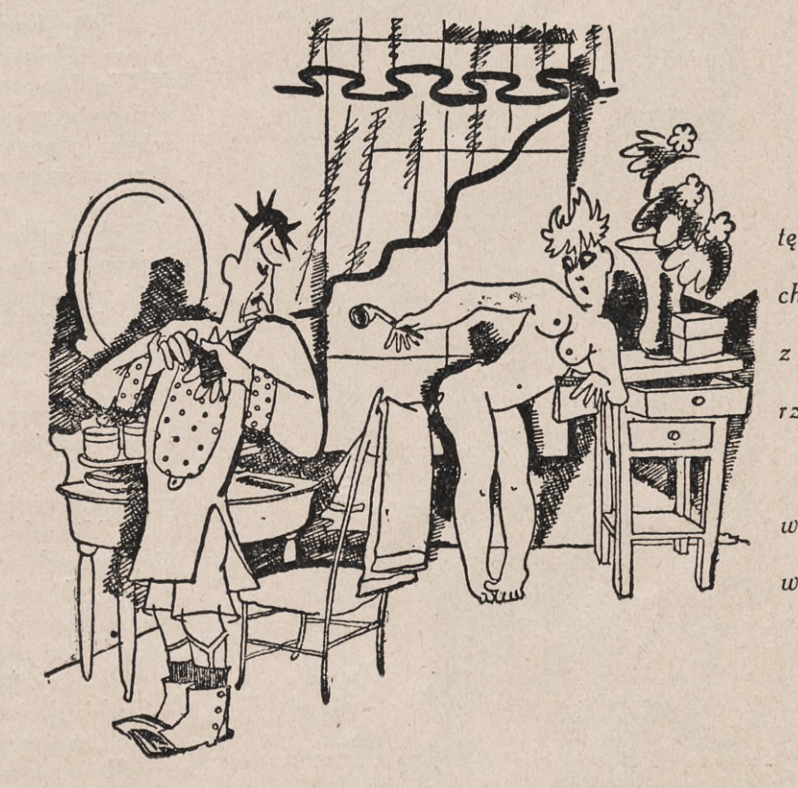
— A mnie pańska.

— Dobrze, zatem robimy czworokąt małżeński z przekątnią.

TAKŻE OBJAŚNIENIE

— Słyszałem, że złożyłeś wizytę tej młodej wdówce! No jakże tam było?

— Wspaniale! w salonie stała kanapa!



— Wiecznie ssiesz tę cuchnącą faję. W tej chwili rozstaniesz się z nią nazawsze — wyrzucam ją za okno!

— Dobrze, ale wiedz, że potrącę sobie w rachunku.

DO OLIMPIJCZYKÓW!



Słowami podziwu na wargach,
z radosną dumą na czole
witamy was, zawodnicy,
dyskobolki i dyskobole!

Godniej was uczczą zaperwne
historja i słowa poety,
ale wierzcie nam, że biegłyśmy
sercem z wami do mety!

Gdyście rzucali dyskiem,
czy biegaliście przez płotki —
pragnęłyśmy dla was zwycięstwa,
Jagusie i Stokrotki.

Wciąż myślałyśmy o was —
choć mówiono, że cukier was
krzepi —
krzepiłyśmy was myślą zdaleka,
żebyście biegali najlepiej.

Wielką przeszliście sprawność
w powszechnym świata pokoju,
lecz teraz żądamy wyższej:
w miłosnym nas wziąć pięcioboju!

Teraz wiemy: biegacie najszybciej,
skaczecie, pływacie najlepiej,
ale zawsze stokroć wolimy
jak nas w serce trafiacie oszczepem!

Pobiliście wiele rekordów,
w waszych rękach są maratony,
teraz na nas pobijcie rekord —
kochanki was proszą i żony.

Więc bierzcie nas smukłorośli
w ramiona swe jak kleszcze,
niech przejdą nas w mocnym
uścisku
niepokojące dreszcze!

Jesteśmy gotowe — dla was,
namiętne, silne i młode,
więc teraz zkolei weźcie —
weźcie nas — największą
przeszkodę!

Nie damy wam spocząć na laurach—
jeszcze nam okażecie swe męstwo,
teraz z nami musicie bój stoczyć
i na nas odnieść zwycięstwo!

Do naszych pragnień kto dotrze?
Któż nasze żądze zmierzy?
— Długodystansowcy, na start!
— Czołem heroje-sprinterzy!!

HUMOR SOWIECKI

Towarzysz Fajgelson skierował towarzysza Rabinowicza do teatru Wachtangowa ze słowami:

— Nie bądźcie Hamlet, Rabinowicz; takiego Hamleta już niema. U Wachtangowa zobaczycie zamiast romantycznego melancholika —człowieka staczającego energiczne boje z przeżytkami reakcyjnego feudalizmu...

Rabinowicz usłuchał i poszedł do teatru. Nazajutrz spotyka Fajgelsona i mówi mu:

— Takiego Hamleta powinniście pisać przez *ch*.

* * *

Towarzysz Rabinowicz spotyka jakaś kobiecinę przed mauzoleum Lenina, która głośno szlochała. Podszedł do niej i zaczął pocieszać:

— Nie płaczcie obywatelko — Iljicz umarł — ale idea jego żyje...

— Ach właśnie — odrzekła ze łzami w oczach — właśnie dlatego płaczę: Iljicz umarł, a *„judeje“* żyją...

* * *

Rabinowicz do syna:

— ...po rewolucji październikowej spadły z nas łańcuchy...

— Już wiem — przerwał mu synek — to ten duży łańcuch z brylantami, co go odebrano mamie przy pierwszej rewizji.

* * *

Towarzysz Fajgelson do towarzysza Rabinowicza:

— Jak ustosunkowaliście się, towarzyszu Rabinowicz, do władzy sowieckiej?

— Jak do własnej żony — odrzekł Rabinowicz.

— Wy mi się nie wykręcajcie sianem, mówcie wyraźnie — nalega Fajgelson — co to znaczy „jak do własnej żony?“

— Trudno, musiałem się jakoś przyzwyczaić...

* * *

Towarzysz Fajgelson do towarzysza Rabinowicza:

— Nie badźcie malkontentem, Rabinowicz. To stara historja — wszędzie jest dobrze, gdzie nas niema.

— Sami nie wiecie, towarzyszu, do jakiego stopnia macie rację — wszędzie jest dobrze, gdzie *was* niema.

* * *

Towarzysz Fajgelson do towarzysza Rabinowicza:

— Zobaczycie — jeszcze dogonimy i przegonimy świat kapitalistyczny.

— Jak dogonicie — to mi powiedzcie — odparł towarzysz Rabinowicz. — Ja sobie tam zostanę, a dalej możecie jechać sami.

* * *

Mały Rabinowicz pyta się ojca:

— Tate, a ile u nas dają za dolara?

— Widzisz, to zależy: od sześciu miesięcy do pięciu lat.

* * *

— ...tate, a gdzie byłeś przez cały miesiąc?

— Na polowaniu...

— A gdzie miałeś strzelbę?

— Nie widziałeś? Żołnierz mi ją niósł...

* * *

— ...a co to za zagadka: „u góry piórka, a pod spodem straszne historje?“

— To znaczy: „wróbel siedzi na Łubiance“.

* * *

— ...a dlaczego żydom nie wolno jeść wieprzowiny?

— Głupiś — odparł — a rosjanie jedzą?

PROTOKÓŁ
O ŚMIERCI RABINOWICZA.

„Dnia 2 września znaleziono na brzegu rzeki Moskwy zwłoki obywatela Rabinowicz. Poza sześcioma biletami na loterję *„Ossoawiachimu“* żadnych oznak gwałtu nie stwierdzono“...



ZATARTE ŚLADY

Gdy miałem lat szesnaście — najpiękniejszem słowem było dla mnie słowo „wakacje“. Budziło we mnie przedewszystkiem asocjacje powonieniowe — najwyraźniej czułem zapach powietrza, rozedrganego między kołyszącem się morzem gorącego źrałego zboża, a czystą aż do omdlenia powłoką błękitu.

Wakacje spędzałem zawsze w tej samej miejscowości. Rodzice moi wyjeżdżali przeważnie do jakichś zagranicznych „badów“, lecz nigdy nie zabierali mnie ze sobą. Bo i poco? Wysyłali mię do wujostwa na wieś, do własności ziemskiej na Podolu, zwanej — nie wiem dlaczego — „Wygnanką“

Spędzić wakacje na Wygnance było dla mnie podówczas szczytem tęsknot. Miałem tam własnego konia — starą, wysłużoną szkapę, którą mi na przeciąg wakacyj oddawano „na własność“. Uważałem ją za najpiękniejsze stworzenie pod słońcem, a siebie za błędnego rycerza.

Dziś sam nie wiem, co wtedy było piękniejsze: wakacje czy też właśnie ostatnie dni roku szkolnego, dni oczekiwań pełne, słodkie dni przed wakacjami.

...A gdy mię rodzice wsadzili na dworcu kolejowym do pociągu, i, wsunąwszy konduktorowi srebrna monetę w łapę, oddali pod jego pieczę, — nie żałowałem ich wcale, ani też nie czułem do nich żalu, że wyjeżdżali bezemnie. Nie. Cieszyłem się, serce mi biło z radości i dumy, że jadę na wieś i że jadę sam, jak „dorosły“.

Na jednej ze stacyj konduktor wziął moją walizkę i kazał mi wysiąść. Walizkę i mnie oddał furmanowi Wasylowi, który miał mię zawieść na Wygnankę, do „dworu“.

Furman Wasyli był mi starym znajomym i przyjacielem. Podczas poprzednich mych bytności na Wygnance, Wasyli uczył mię powozić i dosiadać konia. Otrzymywał zato stale nagrodę w postaci prawdziwego tureckiego tytuniu, który regularnie wykradałem wujowi z szufladki. To też radość jego przy powitaniu nie była kłamana, aczkolwiek poza słowami „panyczu, panyczu“ nic nie zdołał wypowiedzieć.

Zadziwiła mię jedna tylko okoliczność. Dotychczas ilekroć wybierałem się na Wygnankę, przyjeżdżał po mnie z Wasylim kuzyn mój Zenek. Tym jednak razem Wasyli przyjechał sam.

W pierwszej chwili myślałem, że Zenek jest chory Ale jak się dowiedziałem od Wasyla, Zenek był zdrów, jak ryba, jednak nie przyjechał na dworzec. Czułem się trochę urażony.

Podczas jazdy, gdy bryczka, odbijając się o kamienie, lub zapadając w wyboje szosy, podskakiwała co chwila, gdy z obu stron zapachniały pola i ukazywać się zaczynały coraz bardziej znajome okolice, Wasyli, jakby kontynuując odpowiedź na moje pytania, powiedział ni stąd ni zowąd:

— A to panyczu tak, że to panycz pojichały z panią wdową.



— Kto pojechał? z kim? — krzyknąłem przez wiatr.

— He?

Wiatr dął w moją stronę, więc nachyliłem się jaknajbliżej do ucha, bo stary nie dosłuchiwał.

— Kto pojechał? — krzyknąłem z całych sił.

— Ano panycz Zenek.

Aha, — pomyślałem — dlatego nie przyjechał.

— A z kim?

— Z panią, co tu także z miasta przyjechała i już ze trzy miesiące na Wygnance siedzi. Nie znajeta panyczu?

Nie, nie znałem. Nie wiedziałem o kim stary prawił. Ale już myśl ma zaczęła krążyć dookoła nieznajomej „wdowy“. Słowo to zresztą wywarło na mnie dziwne wrażenie.

Po chwili znowu krzyknąłem:

— A dokąd wyjechali?

— Ta do Skola, na zakupy. Chyba już budut z powrotem.

Nie wiem dlaczego, ale wiadomość, że może już będą z powrotem, ucieszyła mnie. Wpadłem odrazu w dobry humor, zacząłem wygwizdywać jakąś melodję i ostatecznie wyrwałem Wasylowi lejce z rąk.

Konie ruszyły raźniej.

Na Wygnance — starszy odemnie o dwa lata kuzyn Zenek wtajemniczył mnie odrazu we wszystko. Poprowadził mię w pola i, rozglądając się tajemniczo dokoła, zapytał poważnie:

— Czy wiesz, co to jest miłość?

Zawstydzony do głębi, musiałem wyznać, że jeszcze nie wiem.

— A ja wiem — powiedział z dumą Zenek.

Później, tonem uroczystym, dodał:

— Kocham się.

— W kim? — krzyknąłem nieomal, nie wiedząc dokładnie dlaczego.

— Jest to właściwie tajemnica, ale tobie powiem: w Melanji!

Pamiętam, że przez kilka minut, podczas których zaległo głębokie milczenie, rozkoszowałem się dźwiękiem tego imienia. Pierwszy raz w życiu usłyszałem to imię. Po dłuższej dopiero chwili zdołałem zapytać:

— Kto to?

Zenek opowiedział mi o niej, jak tylko mógł najdokładniej. Że podobno wcale nie jest wdową, lecz rozwódką, że jest ich krewną, że ma śliczne czarne oczy i że mąż jej był adwokatem. Słuchałem go z otwartemi ustami; wchłaniałem w siebie każde słowo. Słońce zaczynało się powiększać na zachodzie, staczało się coraz niżej ku ziemi. Zdaleka dochodziły śpiewy robotników polnych. Trzeba było wracać do domu.

Przy kolacji, którą spożyliśmy pod drzewami przed domem, nie rozumiałem nic z rozmowy starszych; w myślach słyszałem tylko słowa kuzyna Zenka, słowa pełne tajemniczości: „Ma śliczne czarne oczy“.

Miałem teraz te oczy przed sobą. Mogłem więc sprawdzić.

Były naprawdę śliczne.

* * *

Na drugi dzień pojechaliśmy z kuzynem Zenkiem konno. Po drodze Zenek wtajemniczał mię w misterja życia seksualnego. Był dokładnie o wszystkiem poinformowany, — raz nawet, gdy rodzice wyjechali w niedzielę do teatru i przenocowali w mieście, Zenek spędził całą noc z Paliną, rosłą służącą. Opowiadał mi wszystkie, najdrobniejsze nawet szczegóły tej przygody, a ja słuchałem go z zapartym oddechem, pełen podziwu i szacunku.

Po śniadaniu wymknęliśmy się znowu w pola. Leżąc w pachnącem życie, Zenek opowiadał o swych przygodach.

Od tej chwili myśli moje krążyły dokoła jednego tylko tematu — dokoła zamglonego jakby i dziwnie słońcem i ziemią pachnącego pojęcia kobiety. Wstawałem tedy umyślnie wcześniej, by widzieć ubierające się służące, wychodziłem w pola do robót, podsłuchiwałem, podpatrywałem; leżąc na ziemi obok stodoły, spostrzegłem jedną z dziewcząt, stojącą na drabinie i pochylającą się przy podawaniu snopów w ten sposób, że widać było wysoko odkryte jej nogi. Całe popołudnie spędziłem wtedy przy stodole.

Włóczyłem się po polach, znałem wszystkich parobków i wszystkie dziewczęta. Wiedziałem o „miłości“ każdego i obserwowałem. Sprawiało mi to niesamowitą przyjemność.

Słońce prażyło. Twarz miałem opaloną od słońca i wichrów.

Ciotka, patrząc na mnie, z zadowoleniem powtarzała przy każdej sposobności, że od przyjazdu zmężniałem i że urosłem o głowę.

„Mężczyzna — mawiała zwykle — prawdziwy mężczyzna“.

Dni mijały.

Pewnego dnia poszliśmy wszyscy do gorzelni oddalonej o kilka kilometrów od folwarku. Przypadek zdarzył, że pani Melanja i ja pozostaliśmy w tyle. W pewnej chwili pani Melanja, wskazując na miejsce pod drzewem, powiedziała:

— Usiądźmy tu, jestem zmęczona.

Usiadłem posłusznie obok niej.

Nastąpiła chwila milczenia; ale bliskość jej sprawiła, że serce zaczęło mi walić tak głośno, że aż ona zwróciła na to uwagę.

— Dlaczego panu tak mocno bije serce? — zapytała z uśmiechem, którego wtedy nie mogłem jeszcze zrozumieć.

Chciałem coś odpowiedzieć, ale trudno mi było wykrztusić ze siebie najprostsze chociażby słowo. Wtedy pani Melanja ujęła mnie za rękę.

— Niechże się pan uspokoi: — Co za nerwus! Co za nerwus!

A po chwili:

— Dlaczego drży panu tak bardzo ręka?

— Nie wiem — zdołałem wypowiedzieć.

Wtem ona, ujmując w obie dłonie mą głowę i patrząc mi prosto w oczy, spytała:

— Czy całowałeś już kiedyś obcą kobietę?

— Nie — odpowiedziałem krótko.

— A chciałbyś?

Zawahałem się. Nie wiedziałem co mam na to odpowiedzieć. Lecz już w tej samej chwili poczułem, jak gorące jej usta wgniotły się w moje.

Usłyszeliśmy zdaleka czyjeś głosy. Jak ptak, wyrwałem się nagle z jej rąk. Poszliśmy dalej drogą, milcząc. Ale nim zrównaliśmy się z resztą towarzystwa, Melanja powiedziała:

— Przyjdź dziś do mnie po kolacji. Zapukaj trzy razy lekko do mego okna.

— Tak, proszę pani — odpowiedziałem.

* * *

Czy zdołam opisać to wszystko, co się działo ze mną od tej chwili aż do chwili spotkania? Przedewszystkiem: zatrzymałem się umyślnie po drodze, a skoro tylko straciłem towarzystwo z oczu, zacząłem biec, co tchu mi starczyło, z powrotem. Zmęczony, zatrzymałem się wreszcie na skraju lasu. Przytuliłem się do chłodnej ziemi, tarzałem się uszczęśliwiony niewiadomo czem. Rosłem. Teraz naprawdę czułem, że rosnę. Stawałem się większy, dojrzewałem. Coś zdarzyło się w mojem życiu, czego nie rozumiałem jeszcze, ale co dawało mi dziwne poczucie i pewność siebie.

Brałem do dłoni leśną ziemię, przesypywałem ją z garści w garść. Później pobiegłem do stawu. Wszedłem do wody ze strony najniebezpieczniejszej; pierwszy raz w życiu poczułem rozkosz rozpychania wód, bruździenia cichej tafli, rozkosz pływania.

Unikałem jednak przy kolacji jej wzroku. Obawiałem się, że mógłbym zdradzić się i wydać w ten sposób tajemnicę.

Bo i ja posiadałem już swą tajemnicę. „Kochałem się“ — jak mawiał Zenek. Kochałem się w pani Melanji.

Czułem się zarazem bardzo szczęśliwy i nieszczęśliwy. Pragnąłem, by kolacja zakończyła się jaknajprędzej. Wyobrażałem sobie, że jako zakochany, muszę iść na samotny spacer w świetle księżyca i przewracać gałkami oczu. Ale jak na nieszczęście była to właśnie noc bezksiężycowa. Zastanawiałem się również nad tem, czy mam podzielić się doświadczeniami „przygody“ mej z kuzynem, czy też zachować tajemnicę dla siebie. Ostatecznie postanowiłem milczeć.

Przypomniały mi się przy tej okazji zwierzenia Zenka z miłości jego dla Melanji. Uczucie, jakiego dotychczas nigdy jeszcze nie zaznałem, wpełzło we mnie i zaczęło mię buntować przeciwko niemu.

Po raz pierwszy też w życiu poznałem wówczas względność czasu. Godziny, mijające zazwyczaj zbyt szybko, wlokły się w ów wieczór powoli, bez końca. Nie mogłem doczekać się pory, o jakiej zwykle szło się spać...

Spaliśmy z kuzynem w jednym pokoju. To też nie wiedziałem, jak sprawa się ułoży, gdyż mimo ostrych wypominań ciotki zasypialiśmy zazwyczaj bardzo późno. Czytywaliśmy jeszcze książki lub opowiadaliśmy sobie przeróżne historje.

Na szczęście, zaczął padać gwałtowny deszcz, i nie można było nawet myśleć o spacerze. A z doświadczenia wiedziałem, że w takich wypadkach wszyscy układali się do snu znacznie wcześniej, niż w wieczory pogodne.

Korzystając z tego zbiegu okoliczności, położyłem się odrazu do łóżka. Żadnej książki nie wziąłem tego wieczora do rąk, a kuzynowi powiedziałem, że jestem zmęczony. Odwróciłem się do ściany i udawałem, że śpię.

Przy łóżku Zenka płonęła lampa. Czytał. Od czasu do czasu zaszeleściła odwracana kartka.

We mnie biły się dwa uczucia: oczekiwanie chwili, w której będę mógł wyjść, i trwoga, że mógłbym usnąć. Coby to było gdybym usnął? Jakież pojęcie miałaby o mnie Melanja? Zdawało mi się, że stawić się na to rendez-vous było najświętszym obowiązkiem mego życia. Jednocześnie dumny byłem, że Melanja właśnie mnie wybrała na tę schadzkę. Wydawało mi się to dowodem wyjątkowego zaufania.

Godziny wlokły się powoli.

Za oknami lał deszcz; dzwoniły szyby pod dotknięciem kropel.

Nareszcie wygasła lampa.

Nareszcie ucichły głosy w mieszkaniu.

Nareszcie zbliżyła się chwila.

Ale długo jeszcze czekałem, zanim mogłem wstać. Zmylić musiałem czujność mego kuzyna. Dopiero po dłuższym okresie ciszy, gdy upewniłem się, że kuzyn mój naprawdę śpi, wymknąłem się z łóżka, włożyłem buty i palto, (które sobie przedtem przygotowałem) i wyszedłem na palcach z pokoju.

dalszy ciąg na str. 10





— *Zaraz .. zaraz .. najpierw wódeczka, potem gotóweczka, a potem...*

ROZMOWY AMATORÓW AUTOMOBILIZMU

Panna Mania, wybiera się na spacer w towarzystwie swego narzeczonego, porucznika przy autokolumnie:

— Panie Stachu, niech pan założy koniecznie Dunlopp, nie znoszę innej gumy, — i niech pan jedzie powoli, powoli i długo...

— A potem gazu i na całego, prawda?

— Jak pan wie co ja lubię!

* *

— Nasz biegacz — chwali się członek klubu sportowego „Żółtych" — w rekordowym czasie przebywa 15 kilometrów, a u mety lekko bierze jeszcze 2 metry wzwyż.

— To nie sztuka — odpowiada członek klubu sportowego „Niebieskich" — ale nasz długodystansowiec skacze te dwa metry przez cały czas biegu....

NIE MA ODWAGI

Do lekarza zgłasza się z prośbą o poradę w pewnej dyskretnej chorobie pan W. Doktór zbadawszy go i zapisawszy odpowiednią kurację, powiada do pacjenta:

— Ej panie! a nie lepiej to wziąść sobie żonę, a nie narażać swojego zdrowia!...

— Tak! żeby dostać po pysku od męża, odpowiada pan W. nie rozumiejąc intencji lekarza.

MĘŻCZYZNA Z PUNKTU RUSZNIKARZA

Mężczyzna lat dwudziestu pięciu (kawaler) — to dobry belgijski browning, byle go zarepetować, gotów do strzału.

Mężczyzna lat trzydziestu (żonaty) — bębenkowy rewolwer, cyngiel pociągnąć, wnet się bęben ruszy.

Mężczyzna lat sześćdziesięciu, to teatralny rewolwer-rekwizyt; jeden na scenie ciągnie za cyngiel, a inny za kulisami strzela.

Mężczyzna powyżej tego wieku — to wiatrówka, której do niczego poważnego użyć nie można.

Z PRZYSŁÓW HANDLOWYCH.

„Et tu brutto contra netto"

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Michał P. — Tarnowsko. Broszurę poleciliśmy wysłać pod adresem Pana. O pocztówki należy zwrócić się wprost do firm ogłaszających się w naszem wydawnictwie. Sami bowiem takich nie posiadamy.

P. Jerzy U. — Kraków. Przesłany wiersz słaby. Nie zamieścimy.

P. B. Z. — Przemyśl. Za słowa uznania dziękujemy. Nowelka ukaże się w jednym z najbliższych numerów. Prosimy bardzo o dalszą współpracę.

P. Edward K. — Poznań. Nie skorzystamy. Utwór jest chaotyczny. Radzimy nad sobą popracować.

(Dokończenie ze str. 9)

Na dworze deszcz lał, jak z cebra, — sam Bóg pośpieszył mi w tej tak ważnej dla mnie chwili z pomocą, bo odgłosy mych kroków gubiły się w deszczu. Grzązłem w miękkiej błotnistej ziemi. Musiałem obejść cały dom, bo pokój, w którym mieszkała Melanja, mieścił się od strony sadu.

Wreszcie stałem przed oknem Melanji. Stanąłem na przyzbie. Zapukałem. Trzy razy. Bardzo lekko. Jak rozkazała.

Ktoś cicho otworzył okno. W ramach jego ukazała się, jak obraz jakiejś świętej, biała postać w koszuli. Tak mi się przynajmniej wtedy wydawało.

Podaniem rąk pomogła mi wejść do pokoju.

* * *

Wchodząc nazajutrz do stołowego pokoju, usłyszałem fragment rozmowy, prowadzonej między wujem a ciotką:

— Teraz masz już chyba niezbity dowód, że Melanja źle się prowadzi. Blamuje nas wobec wszystkich. Mój dom jest porządnym domem. — mówiła ciotka.

— To nie jest jeszcze...

— Jakto? — przerwała ciotka, — to jeszcze nie jest dowodem? No, coś podobnego — — — Ślady, mówię ci, najdokładniejsze ślady bucików pod oknami. Każdy może zobaczyć, przekonać się...

Chrząknąłem. Rozmowa nagle urwała się. Powiedziałem głośno „dzień dobry", cmoknąłem ciocię w rękę, a wuja w policzek i zabrałem się do śniadania. Spożyłem je prędzej niż zazwyczaj. Pełen niepokoju wyleciałem na dwór. Czułem niejasno, że rozmowa przypadkowo przezemnie podsłuchana ma ścisły związek z wczorajszą nocną mą eskapadą. Drżałem na myśl, że tak mogłoby być istotnie. Krążąc zręcznie dookoła domu, starałem się dojść jaknajprędzej do okna Melanji. W pewnej chwili spostrzegłem z przerażeniem, że na przyzbie, tuż pod jej oknem, czerniły się najwyraźniej w świecie ślady moich butów...

Uciekłem na cały dzień w pola. Nie przyszedłem na obiad. Nosiłem się przez cały dzień z zamiarami samobójstwa.

Honor kobiety, honor tej, która odniosła się do mnie z największem zaufaniem, został przezemnie, przez nieostrożność i głupotę moją narażony na szwank.

Krążyłem nieszczęśliwy i złamany po polach, przygotowując plan działania. Postanowiłem zrehabilitować ją. Niech wie, że ma do czynienia z mężczyzną, z człowiekiem, który potrafi ocenić honor kochanej kobiety!

Wieczorem, gdy wszystko już spało, wykradłem się znowu z mieszkania. Wziąłem kubeł czystej wody i ścierkę, i po chwili stanąłem znowu pod oknami Melanji.

Cicho, cicho ścierałem ślady pierwszej mojej miłości...

WYTŁÓMACZYŁA

Pan wraca do domu i zapytuje nową pokojówkę:

— Był kto?

— Tak, był jakiś pan i pytał się o pana.

— A coś mu powiedziała?

— Że pana niema w domu.

— A on co na to?

— Powiedział: to wspaniale.

— No i poszedł?

— Nie, poszedł do pani i tam siedział do rana.

* * *

DROGA MLECZNA

— Czy mogę panią zaprosić na kieliszek wina?!...

— Nie, nie! Dziękuję! — Moja mama przestrzega mnie zawsze, że takie historje zaczynają się zwykle od *wina*, a kończą się na *mleku*...

PRAWDZIWY PRZYJACIEL

Żona: Pomyśl sobie, co za bezczelność! Ten pan Karol, co uważa się za twojego przyjaciela, zaproponował mi, żebym razem z nim uciekła!

Mąż: (do siebie): Poznaję cię, Karolu!.. Jesteś naprawdę moim przyjacielem!...

PARADOKS

Żonaty ma tylko jednego *nieprzyjaciela*, to jest — *przyjaciel* domu.

* * *

Jeżeli jesteś dobrze wychowanym młodzieńcem, nie odwiedzaj kobiety w momencie kiedy się ona rozbiera, poczekaj, aż się rozbierze.

* * *

Kobiety przypominają agentów śledczych, albowiem wszędzie i wszystko odkrywają.

W POZNANIU

Mały Adaś, którego ojciec ma skład z obuwiem, spotyka dwie służące z naprzeciwka, niosące pantofle pod pachą:

— A dokąd to idziecie, Anielciu?

— A ...idziemy do szewca, żeby nam tyłki rozepchał.

— To chodźcie już do nas, mój ojciec świetnie tyłki rozpycha...

* * *

Pewna biuralistka zachorowała na grypę.

Ponieważ jest urzędniczką przykładną, uprzedziła swego szefa listownie.

List był napisany bez znaków pisarskich i wyglądał w ten sposób:

„Panie szefie dziś do biura nie przyjdę jestem chora leżę w łóżku do usług pana Szefa

Halina B"

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie — 6·00 zł., półrocznie 3·00 zł., kwartalnie 1·60 zł.

Redakcja: CZESŁAW LIPIŃSKI

Administracja: ST. ARK. KLECZEWSKI

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 27/1, tel. 9-75-57. Konto P. K. O. Nr. 160.308.

INTERESANTÓW PRZYJMUJE SIĘ DO GODZ. 17 — 19.

RĘKOPISÓW SIĘ NIE ZWRACA

Druk. „Nowogrodzka" Tarczyńska 4; tel. 680-20.



METRO—GOLDWYN—MAYER

Jeśli nie wiesz, jak pani swej zdobyć wzajemność,
Przyjdź do nas, do „KAMCZATKI" dziś jeszcze lub jutro,
A zdradzimy ci szczęścia twego tajemnicę:
Odda ci serce pani za wytworne futro.

Ale jeżeli byłbyś w kłopocie z wyborem —
Zaufaj nam zupełnie: masz w nas swego radcę,
Tylko pamiętaj przytem, że możesz najtaniej
Nabyć wytworne futra w warszawskiej „KAMCZATCE".

WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 137 DŁUGA 17.